

II/1900

"My zawsze płacimy"

SALOMEA DUSZEWSKA z domu Tomkiewicz córka Stanisława i Konstancji ur 1 IX 1908 wieś Kopane Błoto - folwark ,powiat Oszmiana, województwo wileńskie.

Zamieszkała gmina Bienica - folwark, powiat Oszmiana, województwo wileńskie - wspomina:

Mieliśmy z mężem gospodarstwo rolne o powierzchni pięćdziesiąt dwa hektary. Pracowało u nas dwie służące i dwóch parobków.

W nocy 1 IX 1939r zbudziło nas dudnienie. Wyszliśmy z mężem przed dom. Wyszli nasi pracownicy. Zobaczyliśmy na drodze kolumnę czołgów radzieckich. Ten widok przeraził nas. Wróciliśmy do mieszkania. Nie wiedzieliśmy, że to wojna.

Rano o godzinie siódmej na nasze podwórko przyjechali na koniach radzieccy żołnierze. Mogło ich być około pięćdziesięciu. Wyszłam z mężem przed dom. Oni zapytali: "Gdzie jest dziedzic majątku"? Powiedziałam - obok mnie. Jeden z żołnierzy zapytał czy mogą kupić owies. Zaznaczył: "My zawsze płacimy". Mąż pokazał spichlerz z owsem.

Owsa wzięli ile chcieli. Zapłacili pięćdziesiąt rubli. Worki z owsem zarzucili na konie i odjechali.

W trzy godziny później przybiegł nasz zarządca Aleksander Borejko. Prosił byśmy pomagali jego żonie, bo on 3 IX 39r idzie do wojska.

W dniu 4 IX 1939 rano na nasze podwórko zajechali radzieccy żołnierze samochodami ciężarowymi. Poszli wprost do stajni. Wzięli 16 krów, 3 jałówki, 7 małych cieląt. Z drugiej stajni wzięli 6 koni, 35 świń. Zażądali by wyprowadzić byka. Zrobił to pastuch. Byka wyprowadził wprost na samochód. Odjechali. Tym razem nie płacili.

Naczelnik został. Przyszedł do naszego mieszkania i po-

wiedział: "Masz jedną krowę, jednego konia. Pracuj jak dawniej na swoim gospodarstwie. Pracy dla ciebie wystarczy". Zaznaczył, że nie wolno nam oddalać się od domu. Po tej informacji ~~ujechał~~ odjechał.

Żyliśmy już w ciągłym niepokoju. Dotarła do nas wiadomość, że nasz sąsiad /nazwiska nie pamiętam/ w nocy został zamordowany, a majątek rozgrabiony.

Od tej pory przychodziło kilku mężczyzn z wioski na noc do naszego domu. Chcieli nas bronić przed nieszczęściem. Byli, to ludzie, którzy pracowali w gospodarstwie sezonowo w okresie prac polowych. Żyliśmy z sobą w przyjaźni.

Wieczorem dziewiątego lutego 1940r. rozchorowałam się. Miałam bóle w okolicy serca i bóle brzucha. Straciłam przytomność. Mąż ze służącym odwieźli mnie bryczką do szpitala w Lebedziewie. Okazało się na miejscu, że szpital jest rozbity. Musieli jechać do szpitala w ~~Nowej~~ Wilejce.

Po zbadaniu mnie, zrobili natychmiast operację wyrostka robaczkowego.

Po tygodniu odzyskałam przytomność. Zdziwiłam się, że mąż mnie nie odwiedza. W szpitalu wprowadzili mówili, że wywożą na Sybir. Ja byłam spokojna. Radziecki naczelnik po konfiskacie zwierząt i trzody chlewnej powiedział nam byśmy pracowali na swoim gospodarstwie nadal.

W trzecim tygodniu od zabiegu zaczęłam chodzić. Zatelefonowałam do kierownika poczty w Bienicy. Kierownik, to nasz dobry znajomy. Zapytałam dlaczego mąż do mnie nie przychodzi? W słuchawce najpierw była cisza. Później naczelnik powiedział dwa razy: "Pani Duszewska - proszę o męstwo". Męża, dzieci i siostrę męża Franciszkę Górską wywieźli na Sybir.

Zakołatało się serce, zadzwoniło w uszach. Nie wiem jak znalazłam się w łóżku.

Następnego dnia wypisałam się ze szpitala. Nie wiedziałam, że mąż zabrał moje ubranie do domu. Lekarka i pielęgniarki - Polki dały mi swoje ubranie, buty. Żołnierz pod karabinem odwiózł mnie do kuzyna Szydłowskiego. On był zawiadowcą

stacji w Połoczangach. Kuzyn zawiadomił rodzinę. Siostra z sąsiadem przyjechali po mnie. Zawieźli mnie do rodziców, którzy mieszkali w folwarku Dziadowszczyzna gmina Bienice.

Przywitała mnie mama z młodszym rodzeństwem. Tatę aresztowało NKWD w pierwszych dniach lutego. O jego losie nikt nie wiedział.

Mama nie płakała, tylko prosiła abym jadła i wracała do zdrowia. "W talerzu zupy, którą mi podała było więcej moich łez niż zupy".

Za dwa lub trzy dni z siostrą Marią pojechałam do NKWD w Mołodecznie. Powiedziały mi, aby mnie wzięli tam gdzie mąż i dzieci. Odpowiedzieli: "Dobrze, nam takich trzeba co się do nas garną". Zapytali o nazwisko i adres. Wróciłam do domu.

Po dwóch tygodniach w nocy zapukali do okna. Mama otworzyła mieszkanie. Jak usłyszała, że pytają o mnie upadła-.

Spakowałam ubranka dla dzieci. Pożegnałam się z rodziną i wyszłam.

Zawieźli mnie w pobliże strażnicy radzieckiej. W dużym pomieszczeniu było nas 200 do 300-tu osób. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Spaliśmy na podłodze jak w ciasnocie, jak śledzie w beczce. Co trzeci dzień dawali kilogram chleba z żubinu i zabarwioną wodę bez cukru.

Jeśli ktoś zachorował, zabierali niby do szpitala. Nikt jednak z zabranych do nas już nie wrócił.

W tym zbornym punkcie byłam sześć miesięcy. W ciągu dnia wybierałyśmy wszy z ubrań, głowy, wzajemnie sobie pomagając.

Na przesłuchanie brali co drugą, trzecią noc. Pytali o życiorys od urodzenia do chwili aresztowania. Przesłuchanie trwało sześć do siedmiu godzin, a pytania stale te same. Później pouczali, że będziemy dobrze żyć i szczęśliwie jak zajdziemy do rodziny.

Nauczycielka z Mołodeczna siedziała z nami. Po powrocie z przesłuchania zwierzyła się mnie. Powiedziała, że obok pokoju przesłuchań jest pomieszczenie w którym gwałcili ją żołnierze radzieccy.

Krwawiła z narządu rodnego. Dostała gorączki. Nie udzielono jej pomocy. Za tydzień zmarła. Był maj 1940rok.

Po kilkugodzinnym przesłuchaniu brali nadal kobiety, które sobie wytypowali do pomieszczenia obok i gwałcili. Przez ~~ten~~ to ohydne pomieszczenie też przeszłam.

Wyjechaliśmy ze stacji Mołodeczna we wrześniu 1940r. W towarowych wagonach z pryzmami i dziurą w podłodze. Okienka zakratowane, drzwi zamknięte. Pośrodku piecyk w którym się paliło, mimo to w wagonie było bardzo zimno. W naszym wagonie jechało pięćdziesiąt osób.

Na trasie jak pociąg zatrzymywał się przychodzili ludzie i przez zakratowane okienka podawali nam małe kawałeczki chleba.

W naszym wagonie z głodu zmarło kilka osób. Zwłoki wyrzucili z wagonu pociągu.

Po trzech tygodniach dojechaliśmy do stacji /nazwy stacji nie pamiętam/. Rozkazali wysiąść. Na stacji dali nam adresy do rodzin. Adres mojej rodziny: barak 46 kopalnia węgla "Moskwa

Ze stacji wyszło kilka polskich kobiet w śnieżną mroźną noc. Nasz cel, to migocące światełka widoczne z dworca kolejowego. Tam mieszkały nasze rodziny. Kopalnia nie była oświetlona. Brnąć w śniegu po pas dotarłyśmy do baraków. Każda z nas poszła szukać swojej rodziny.

Długie baraki widma stały rzędami. Podeszłam do strażnika. Podałam kartkę. Przeczytał i powiedział: "Tak tu jest twoja rodzina". Wprowadził mnie do baraku.

Na klepisku spali po jednej i drugiej stronie: mężczyźni, kobiety, dzieci. Pośrodku wąziutkie przejście. Trzeba było uważać, by nie nadepnąć na nogi śpiącego. Strażnik świecił latarką i do mnie powiedział: "Poznawaj swoją rodzinę".

Zobaczyłam: Mój mąż Stach, synek Stasiu, córka Wandzia i Ania. Obok nich siostra mego męża Franciszka Górską.

Uklękłam na kolana, krzyknęłam "Jezus Maria"! Starżnik udeżył mnie kolbą karabinu. Powiedział: "Spokój, tu śpią ludzie Stasiu i Wandzia tulili się do mnie. Ania najmłodsza nie

poznała mnie. Płakaliśmy wszyscy. Strażnik jeszcze raz nas upomniał: "Spokój, bo będę strzelał". Wyszedł i czuwał koło baraku do rana. Myśmy też nie spali.

Mąż poszedł rano do pracy w kopalni. Mnie pozwolili po podróży dwa tygodnie wypoczywać. Jako niepracująca otrzymywałam dwadzieścia dekagramów chleba i litr zupy. W zupie było dwa, trzy małe ziemniaczki i garść grzybów z robakami. Dzieci dostawały to samo. Mąż jako pracujący dostawał pół kilograma chleba i zupę. Ze swojej porcji chleba przynosił zawsze dzieciom po małym kawałeczku.

Mąż w kopalni pracował od godziny szóstej do osiemnastej. W kilka miesięcy później zatrudnili męża na powierzchni. Pracował z Polakiem /nazwiska nie znam/. Cięli bele drzewa na stemple i dostarczali do kopalni na dół.

\* Ja rozpoczęłam pracę w kopalni rudy. Dostałam robocze ubranie: drelichowe spodnie, bluzę i chustkę na głowę.

Dużą łopatą nakładałam rudę do wagoników. W czasie pracy musiałam załadować dwanaście wagoników. Załadowane wagony odjeżdżały automatycznie. W czasie pracy dusiliśmy się od kurzu. Raz ~~na~~ w miesiącu miałam wolny dzień.

W kopalni pracowały Rosjanki, Tatarki, Polki. Rosjanki zarabiały znacznie więcej, mimo że wykonywały tę samą pracę. Zarabiałam 65 rubli. Mąż również zarabiał 65 rubli na miesiąc.

W sklepie można było kupić chleb. Kosztował 250 rubli /1 kg/. Kupowałam trzydzieści dekagramów chleba i dzieliłam na sześć osób.

Siostra męża stała w kolejce w sklepie po makaron. Był tylko dla górników. Jeśli w sklepie starczyło makaronu kupowała trzydzieści dekagramów /makaron kosztował sto sześćdziesiąt rubli/. Makaron gotowałam na wodzie i cała rodzina tego dnia miała dobry posiłek.

W wolnym dniu od pracy chodziłam boso przez tajgę piętnaście kilometrów kraść ziemniaki, jarzyny z magazynów w Kongórce.

W 1944r przenieśli nas do innych baraków. W dużym baraku były porobione przegrody z desek. W ten sposób każda rodzi-

x p. Salomea Duszevska pracowała w kopalni rudy żelaza.

na miała swój ką. Spaliśmy na gołych pryczach.

Wkrótce wybuchła epidemia tyfusu. Z baraku zabrano 46-śc dzieci. Po miesiącu ze szpitala przywieźli sześcioro. Wśród nich moja trójka. Wychudzone szkieleciki, ale żyły.

W tym czasie również ludzie umierali z powodu biegunki, ogólnego wyczerpania organizmu.

Widziałam - zmarłych układano na płaski wóz rodzaj platformy. Zwłoki kładli jak belki drzewa, a w poprzek układali zwłoki dzieci. Przewiązywali wzdłuż wozu by zwłoki nie spadały. Wóz ze zwłokami ciągnęły dwa konie. Za kopalnią na pustej przestrzeni zwłoki zrzucali do dołu.

W tym czasie w szpitalu zmarła męza siostra. W jesieni 1944r zmienili mi pracę. Duża grupa Polaków w której i ja byłam chodziliśmy do Kongórki przebierać ziemniaki w magazynach. Praca również od godziny szóstej do osiemnastej. Jak strażnik nie widział można było zjeść surowego ziemniaka.

Przy wyjściu z pracy sprawdzali, czy nie mamy ukrytych przy sobie ziemniaków. U pani Bronisławy Stachura znaleźli kilka małych ziemniaków. Wzięli ją na rok do więzienia.

W lecie 1945r zostaliśmy wywiezieni do Chersońskiej obłasti rejon Nowotrojcki? . Nazwy wsi nie pamiętam. Jechaliśmy dwa tygodnie w towarowych wagonach.

Warunki mieliśmy znacznie lepsze. Zamieszkaliśmy w lepiance w jednej izbie. Spaliśmy na klepisku, a dzieci na pryczach.

Przy rosyjskiej szkole wa wydzielono jedno pomieszczenie. W klasie były ławki szkolne, tablica, kreda. Mnie zlecono uczyć polskie dzieci.

Otrzymałam bezpłatnie po dwa zeszyty i ołówek dla każdego dziecka. Uczyłam alfabetu, opowiadałam bajki. Piosenek, ani wierszy nie wolno było uczyć. Dyrektor sprawdzał dziennik, lekcje. Dzieci było sto dwadzieścia, w wieku od sześciu do dwunastu lat. W ciągu dnia ~~działały~~ <sup>lekcje trwały</sup> ~~były~~ w szkole trzy godziny.

Mąż miał pracę ciężką. Wyciągał wodę ze studni na korbę ręczną. Woda była potrzebna do pojenia bydła. Miał w tym czasie opuchnięte nogi, ręce.

Wyżywienie mieliśmy znacznie lepsze. Pracujący co dzień dostawali pół kilograma chleba i jeden litr mleka. W stołówce porcję zupy. Mimo to byliśmy głodni. W stepie były sterty zboża. Chodziliśmy kraść kłosa. Na szczęście strażnik nigdy nas nie przychwycił.

Zboże gotowałam. Mieliśmy dodatkowy posiłek. Pod koniec stycznia lub luty 1946r miejscowe władze zawiadomiły nas o wyjeździe do Polski.

Zrobili dla nas wieczór pożegnalny. Był harmonista. "Spiewaliśmy polskie piosenki ile sił w piersi". Tańczyliśmy na klepisku w drewniakach, w łapciach z kory lipowej.

Rano do stacji szliśmy piechotą. Miejscowa ludność żegnała nas ze słowami: "Proście Boga, aby i nas wyzwolił". Na drogę dostaliśmy po bochenku chleba na osobę, oraz pęczek cebuli i smalec. Wyjechaliśmy w marcu 1946r Po miesięcznej podróży byliśmy w Polsce. Zamieszkaliśmy we wsi Nowogród Bobrzeński koło Zielonej Góry.

Na zesłanie zabrani byli:

Stanisław	Duszeński	ur	1886			
Stanisław	"	ur	1934	syn Stanisława i Salomei		
Wanda	"	ur	1936	córka	"	"
Anna	"	ur	1938	"	"	"
Franciszka	Górska	ur	1880	siostra Stanisława		
Salomea	Duszeńska	ur	1908	żona Stanisława - pojechała na zesłanie za rodziną. Autorka wspomnień.		

Za zgodność -

*Salomea Tomkiewicz-Duszeńska*  
Salomea Tomkiewicz-Duszeńska

Nowa Ruda

ul Sudecka 25

Nowa Ruda dnia, 14 II 1991

Wspomnienia spisała

*Czesława Tarnawska*  
Czesława Tarnawska